

Człowiek zajęty niesłuchanie. Odcinek ósmy.

Autor tekstu: **Marcin Kruk**

Wnocy z wtorku na środę nieznanymi sprawcami zaszpachlowano dziurę w drzwiach kościoła Najświętszej Marii Panny. Ksiądz Wałach domagał się sprowadzenia policji z psami, ale, jak powiedział komendant, policję z psami sprowadza się w przypadkach morderstwa lub zaboru poważnego mienia. Ta uwaga wywołała gniewne komentarze księdza, na temat państwa ignorującego przestępczość.

Dziura zaszpachlowana była nieudolnie i zamalowana farbą o nieco innym niż drzwi odcieniu brązu, spod której kropla kleju wyciekła jak łza. Popętniony pod osłoną nocy czyn uzależnionemu filozofowi przypomniał wieszanie krzyży w Sejmie, a dyrektorowi niedawną rozmowę z burmistrzem. Ksiądz rozważał, czy nie wydlubać trocin z otworu, ale doszedł do wniosku, że może to być różnie interpretowane przez wiernych. Przyglądał się w zadumie zastygłej kropli kleju i miał ją potem przed oczyma, przygotowując kazanie o konieczności święcenia pól przed rozpoczęciem prac polowych.

Do pierwszej orki było jeszcze daleko, ale w ubiegłym roku niektórzy rolnicy wyszli w pole zanim rozpoczęły się święcenia, a potem susza zniszczyła część pól.

Zaszpachlowanie dziury po gwoździu zbiegło się w czasie z listem poleconym jaki Krzysztof Leszczyński otrzymał z Komendy Wojewódzkiej Policji, który to list wzywał go, aby się stawił z synem Stanisławem, urodzonym 26 marca 2003 roku, celem pobrania odcisków palców wyżej wymienionego.

List odebrała żona nauczyciela biologii i przekazała mężowi informację o jego treści telefonicznie. Odebrał telefon na przerwie (podczas lekcji jego telefon był zawsze wyłączony) i Marta Piasecka pierwsza zwróciła uwagę na jego zmieniony głos i pobladłą twarz.

— Nie przejmuj się – powiedział w słuchawkę — zastanowimy się nad tym wszystkim jak wrócę.

Przerwał rozmowę i odwrócił się do okna. Marta podeszła do niego bliżej i zapytała półgłosem, co się stało. Powiedział, że policja chce pobrać odciski palców Stasia. "Mam wrażenie, że znaleźliśmy się w jakimś kafkowskim świecie" – dodał.

Kiedy w chwilę później zadzwonił na komendę mówiąc, że nie zamierza nikomu pozwolić na branie odcisków palców jego pięcioletniego syna, oficer poinformował go, że w tym przypadku policja jest tylko wykonawcą poleceń prokuratury, że sam jest nieco zdziwiony tym niecodziennym zleceniem, ale wszystko co mogą zrobić, to włączyć w to policyjnego psychologa, żeby dziecko nie czuło się tą procedurą upokorzone. Leszczyński zapytał z kim może się w tej sprawie skontaktować w prokuraturze. Oficer z pewnymi oporami przekazał mu nazwisko prokurator Danuty Zając, której podpis figurował na zleceniu.

Jak na kolejnej przerwie dowiedział się Leszczyński, prokuratorzy nie mają czasu na tego rodzaju rozmowy i mógł co najwyżej przedstawić swoją sprawę sekretarce, która odmówiła podania swojego nazwiska, ale uprzejmie zapytała o co chodzi. Powiedział jej, że został wezwany do stawienia się na policji ze swoim pięcioletnim synem, żeby pobrać od niego odciski palców i że nie zamierza się nigdzie stawiać, nie wie w czyjej chorej głowie pojawił się pomysł, że jego pięcioletni syn mógł popełnić jakieś przestępstwo i że wszystko, co może zrobić, to przekazać prasie informację o nakazie pani prokurator. W tym momencie sekretarka poprosiła go, żeby poczekał przy telefonie i po chwili okazało się, że prokurator Zając mogła jednak podnieść słuchawkę. Podał numer sprawy i powiedział, że nie zamierza stawiać się na to wezwanie.

— Zdaje pan sobie sprawę z odpowiedzialności karnej – zapytała prokurator.
— Zdaje pani sobie sprawę z absurdalności waszych podejrzeń, wydaje wam się, że mój pięcioletni syn powiesił jakąś kretyńską kartkę na drzwiach, na wysokości stu siedemdziesięciu centymetrów nad ziemią?

— Prowadzimy czynności prokuratorskie w związku z przestępstwem, które zgodnie z paragrafem 196 kodeksu karnego zagrożone jest karą więzienia do lat dwóch. Muszę pana ostrzec, że odmowa stawienia się z synem na policji może być interpretowana wyłącznie jako pańskie przyznanie się do winy, ponieważ mamy powody, aby podejrzewać, że te tezy zostały wydrukowane w pana domu...

— Możecie sobie podejrzewać co wam się podoba, ale wara wam od mojego dziecka...

— Na pana miejscu liczyłabym się bardziej ze słowami.

Leszczyński rozłączył się bez pożegnania i poszedł na kolejną lekcję. W klasie 2c miał mówić

o budowie i podziale komórki. Wszedł do klasy i zaczął przygotowywać mikroskop. Żywa, ruszająca się komórka przemawiała do wyobraźni uczniów znacznie bardziej niż rysunki.

Marta Piasecka poprosiła Pawła, żeby on, Dominika, Beata, Mikołaj i Ryszard zostali po lekcjach. Kiedy przyszli powiedziała im, że prokuratura prowadzi śledztwo i podejrzewają pana Leszczyńskiego. Mikołaj parsknął śmiechem. Piasecka spojrzała na niego surowo.

— To się może wydawać śmieszne, ale widocznie komuś naprawdę zdaje się, że te tezy mógł w nocy przybić pan Leszczyński, albo że stało się to za jego namową czy przyzwoleniem. — Ale my naprawdę nie mamy z tym nic wspólnego — powiedziała Dominika. — Domyślam się, równocześnie zastanawiam się, czy wasz pomysł zbiorowej rezygnacji z chodzenia na religię jest w tej chwili najlepszy. W normalnej sytuacji uważałabym, że nie mam prawa wam tego odradzać, teraz zaczęłam się zastanawiać...

— Co to znaczy, że pana Leszczyńskiego podejrzewają — zapytał Ryszard — czy wezwali go na jakieś przesłuchanie?

— Trudno w to uwierzyć, ale podobno na tej kartce były odciski palców dziecka i prokuratura chce pobrać odciski palców małego Stasia...

— Co za idioci — wykrzyknął Paweł — przecież prędzej Wałach by to sam powiesił niż, żeby pan Leszczyński coś takiego zrobił, albo chociażby na to pozwolił? Oni są chyba kompletnie wymordzeni...

— Paweł! Po pierwsze ksiądz Marek, a po drugie... nawet jeśli się z tobą zgadzam, to wyraziłabym to trochę inaczej.

— No dobrze — powiedział Ryszard — ale co to za przestępstwo? Ktoś przyczepił kartkę na drzwiach kościoła, co takiego straszego się stało?

— W kodeksie karnym jest artykuł, który mówi, że kto obraża uczucia religijne innych ludzi, albo miejsca kultu podlega karze.

— Ale jak na murze kościelnym jest graffiti HWDP, swastyka i przekleństwa, to nikogo nie obraża, obraża ich dopiero jakaś głupia kartka — oburzył się Mikołaj — ja nie wiem, czy powinniśmy siedzieć cicho. Oni nie mają prawa czepiać się pana Leszczyńskiego.

Marta Piasecka przyglądała się ich twarzom i zastanawiała się, co im może powiedzieć. Pewnie nie po raz pierwszy spotykali się z bezmiarem ludzkiej głupoty i oportunistycznym, teraz byli jednak stroną tego dramatu; nie mogła również wykluczyć, że któreś z nich było sprawcą całego zamieszania. Wydawało jej się to dość nieprawdopodobne, a jednak musiało to mieć z nimi jakiś związek.

Ryszard siedział z boku. Marta wiedziała, że Dominika zerwała z nim miesiąc temu i właściwie, albo z własnej woli, albo z innej przyczyny, znalazł się poza grupą. Cała piątka siedziała wystraszona i niepewna.

— Myślę, że nasi rodzice powinni wystąpić z protestem — powiedział Paweł.

— Czy sądzi pani, że możemy pójść do pana Leszczyńskiego, żeby mu powiedzieć... — zaczęła Beata.

— Co mu możemy powiedzieć — przerwał jej Mikołaj — że go lubimy? Dużo mu to pomoże. Wiecie co, ja mam pomysł. Ja się przyznam, że to zrobiłem. Co mi zrobią, najwyżej oberwę od ojca.

— Będziemy się przyznawać po kolei, każde z nas będzie mówiło, że to on, albo ona — zaproponował Paweł.

Do klasy zajrzał dyrektor — Marta, czy mogę cię poprosić — powiedział. Piasecka wyszła na korytarz. Powiedział jej, że na Leszczyńskiego pod domem czekał samochód policyjny. Przyjechali, żeby zabrać jego laptop. Piasecka zapytała brata, co zamierza zrobić.

— A co ja mogę zrobić — odpowiedział — na tym etapie możemy tylko czekać na wynik dochodzenia.

— Na tym etapie — powiedziała ze złością — możesz pójść do niego i powiedzieć, że nie tylko nie wierzysz w jego winę, ale że może liczyć na twoje pełne poparcie. Czasem trzeba przestać się chować ze strachu przed wszystkimi.

— A co mu pomoże? — A co mu to pomoże?

— Wyobraź sobie, że może mu pomóc — odwróciła się ze złością i wróciła do klasy.

Uczniowie rozmawiali stojąc przy oknie, tylko Ryszard siedział nadal w ławce i oglądał komórkę. Piasecka zastanawiała się, czy powiedzieć im o tym nieszczęsnym laptopie. Postanowiła im powiedzieć, bo lepiej, żeby dowiedzieli się od niej niż z miasta. Patrzyli na nią w milczeniu i przerażeniu.

— Ja więcej na lekcję do księdza nie idę, żeby nie wiem co — powiedział Mikołaj.

— Nie wiem, co wam doradzić, naprawdę nie wiem. Tak czy inaczej, zadzwonię dziś do pana

Leszczyńskiego i powiem mu, że chcieliście do niego przyjść.

O szóstej popołudniu w sali przy bibliotece miejskiej odbyło się zebranie rodziców. Zebranie otworzył ojciec Mikołaja, inżynier Malik.

— Proszę państwa, zapewne wszyscy wiedzą, że pod adresem naszych uczniów kierowane są oskarżenia o wywieszenia na drzwiach kościoła jakiejś kartki. Jest to nie tylko próba narzucenia zbiorowej odpowiedzialności, ale oskarżenia kieruje się również pod adresem nauczyciela biologii. Oczywiście nie pochwalam tego wybryku, ale o ile wiem, na tej kartce nie było niczego strasznego. Doniesienie do prokuratury złożył ksiądz Wałach. Ksiądz zachowuje się wobec naszych dzieci w sposób skandaliczny. Kilkakrotnie zdarzały się przypadki popchnięcia lub uderzenia ucznia, notorycznie padają wyzwiska pod adresem uczniów. Ksiądz systematycznie kwestionuje wiedzę, której uczniowie uczą się na innych lekcjach. Nawiasem mówiąc, wbrew stanowisku Watykanu. Moim zdaniem powinniśmy wystąpić z protestem do dyrekcji szkoły i do burmistrza.

Halina Dąbrowska podniosła rękę. Justyna Zielińska przerwała robienie notatek. Zastanawiała się jaka będzie reakcja na to wystąpienie.

— Ja nie zamierzam tu mówić o tym, jak się ksiądz Wałach prowadzi, to może nie ma nic do rzeczy. Pamiętajmy, że to kuria narzuca katechetów, więc ani dyrektor szkoły, ani burmistrz nic tu nie mogą zrobić. Możemy napisać protest do kurii z wnioskiem o zmianę katechety w szkole, ale to pewnie nic nie da. Nasze dzieci chodzą do trzecich klas i niebawem pójdą do liceum. Ksiądz Marek już zapowiedział, że wszyscy będą mieli obniżone stopnie z religii. Nic dziwnego, że dzieciaki chcą zrezygnować z chodzenia na religię i zażądać albo nauczania etyki, albo przynajmniej skreślenia religii z ich świadectw...

— Przecież jak zrezygnują z religii, to ksiądz nie dopuści ich do bierzmowania – przerwała jedna z matek.

— On już powiedział, że się będzie długo zastanawiał kogo dopuścić, a kogo nie – dorzucił ktoś inny.

Inżynier Malik postukał ołówkiem w stół. Zebrani siedzieli w płaszczach, bo było zimno, a ponieważ zebranie zostało zwołane w trybie nagłym, nie było również kawy, ani ciastek. Justyna Zielińska siedziała koło radnego Boruty, który z ciekawością zaglądał do jej notatek.

— Proszę państwa – powiedział inżynier Malik – miałem bardzo poważną rozmowę z moim synem. Po pierwsze jestem całkowicie przekonany, że ani mój syn, ani nikt z jego kolegów z kółka biologicznego nie miał nic wspólnego z powieszeniem tej kartki na drzwiach kościoła. Po drugie, mój syn powiedział mi coś, co mnie najpierw zdenerwowało, a potem zastanowiło. Otóż powiedział mi, że nawet gdyby ksiądz Marek dopuścił go do bierzmowania, to on i tak by nie poszedł. Uświadomił mi, że jest to potwierdzenie chrztu przez dorosłego człowieka i że on chce być człowiekiem uczciwym...

— I pan jest członkiem Rady Parafialnej – zapytał kpiąco radny Boruta.

— Tak, jestem członkiem Rady Parafialnej i szanuję dojrzałość mojego syna. Powiem panu więcej, wstydzę się, że podniosłem na niego głos. Zaniósłem go jak był mały do kościoła, a teraz on ma prawo powiedzieć tak, nie, albo jeszcze nie teraz.

— Czy chodzi tu o bierzmowanie, czy o konflikt z księdzem – zapytała matka Karoliny. – Ksiądz wymyśla dzieciom od mała, grozi im, że wszystkim poobniża stopnie z religii. Myślę, że przede wszystkim powinniśmy złożyć skargę do dyrektora.

— O ile ja się orientuję, to uczniowie wielokrotnie prowokowali księdza Marka – powiedział radny Boruta – a jeśli idzie o stopnie, to religia jest takim samym przedmiotem jak każdy inny, więc jak uczniowie się nie starają, to dostają gorsze stopnie, to chyba normalne. Muszę powiedzieć, że nie bardzo rozumiem jak członek Rady Parafialnej może dyskredytować księdza.

— Ksiądz sam się dyskredytuje zarówno swoim zachowaniem wobec naszych dzieci, jak i tym całym szumem wokół jakiejś głupiej kartki na drzwiach. Pani Dąbrowska ma rację, możemy napisać protest do kurii, ale albo nam w ogóle nie odpowiedzą, albo wezmą stronę księdza, albo wreszcie skończy się rok szkolny i dzieciaki zostaną z obniżonymi stopniami na świadectwach. Nasze dzieci chcą zrezygnować z chodzenia na religię i musimy się tu zastanowić, czy je poprzemy w tym, czy nie.

— Tego się naprawdę po panu nie spodziewałem. Zamierzam o tym poinformować księdza i podjąć tę sprawę na najbliższym posiedzeniu rady.

— Rozumiem, że przyszedł tu pan w charakterze wywiadowcy, bo zdaje się, że pana syn ani nie chodzi na kółko biologiczne, ani nie znalazł się w grupie uczniów, którzy chcieliby uczyć się raczej etyki niż religii – odpowiedział inżynier Malik. – Chciałbym się dowiedzieć jakie jest stanowisko państwa w sprawie prośby naszych dzieci, bo podobno bez stosownych oświadczeń rodziców nic nie

mogą zrobić. Ja zamierzam takie oświadczenie dla mojego syna napisać. Kto jest za?

Matka Dominiki i Dąbrowska podniosły ręce. Reszta rodziców najwyraźniej miała wątpliwości. Jeden z mężczyzn siedzących na końcu stołu spojrzął niepewnie na Justynę Zielińską.

— To może pani redaktor coś powie.

— Nie wiem – odpowiedziała zaskoczona Justyna – myślę, że pan Malik ma rację. Tu są jakby trzy sprawy, awantura o wywieszoną na drzwiach kościoła kartkę, w której ktoś, w imieniu uczniów żądał globalnego ocieplenia w szkole, (a więc jakiś żart, który nagle stał się przedmiotem dochodzenia prokuratury), konflikt uczniów z księdzem oraz wyrażona przez część uczniów chęć rezygnacji z chodzenia na religię.

— Nie wie pani dlaczego prokuratura się tym zajęła, a zniszczone drzwi kościoła to nic – wtrącił Boruta.

— Myślę, że robi się tu z igły widły, czy raczej widły z gwoździa. Pozostaje jednak pytanie o konstytucyjne prawa uczniów. Konstytucja gwarantuje im prawo wyboru...

— Nie im, tylko ich rodzicom, a pani i pan Malik wyłącznie próbujecie ludzi podburzyć – przerwał jej Boruta.

— Konstytucja gwarantuje im prawo wyboru – ciągnęła niezrażona Justyna Zielińska – pan Malik powiedział tu bardzo ciekawą rzecz, że bierzmowanie to potwierdzeniem chrztu przez dorosłego człowieka. Na coś się trzeba zdecydować, albo szanujecie granicę wieku uznaną przez Kościół jako dorosłość wystarczającą dla samodzielnego potwierdzenia chrztu, albo najpierw zanieśliście swoje dzieci do kościoła na rękach, a teraz chcecie zaciągnąć je tam na smyczy. Mikołaj powiedział, że chce być uczciwy. Pozwólcie swoim dzieciom na uczciwość.

Boruta zerwał się z krzesła – To jest demagogia i skandal. A pani może nie liczyć na pracę w „Naszym głosie”. Nie widzę powodu, żeby tego dłużej słuchać. – Boruta wyszedł, trzaskając drzwiami. Po jego wyjściu inżynier Malik odczekał chwilę, a potem spokojnym głosem zwrócił się ponownie do zebranych.

— Proszę państwa, tak jak powiedziałem, stoimy przed wyborem, czy poprzeć decyzję naszych dzieci. Po rozmowie z moim synem doszedłem do wniosku, że zrobiłbym mu krzywdę gdybym odmówił. Do niczego państwa nie namawiam, informuję tylko o mojej decyzji.

— Ale czy to naszym dzieciom nie zaszkodzi, jak pójdą do liceum bez stopnia z religii – zapytała matka Karoliny – przecież to może być źle widziane.

Niespodziewanie odezwał się ojciec Ryszarda Jasińskiego. Najstarszy z obecnych na sali, mężczyzna około pięćdziesiątki, nikt go właściwie nie znał, bo do pracy dojeżdżał, a w miasteczku się właściwie nie udzielał.

— Ja myślę – powiedział, że my tu nie powinniśmy nawet podejmować takich decyzji, może o proteście do dyrektora, ale w tej sprawie, to każdy powinien tak jak pan Malik, porozmawiać uczciwie ze swoim dzieckiem, a potem spróbować zrozumieć ich decyzję. Ja myślę, że ja dam mojemu synowi takie oświadczenie, a protest do dyrektora i tak trzeba złożyć, bo tak nie wolno uczyć religii.

— Ja się z tym zgadzam – powiedziała Halina Dąbrowska – nad oświadczeniem niech się każdy sam zastanowi, ale protest powinniśmy napisać niezależnie. Musimy teraz zredagować protest i jutro zaniemy go do dyrektora.

Marta Piasecka siedziała w kuchni u Leszczyńskich i piła herbatę. Agnieszka Leszczyńska była znacznie bardziej opanowana, zapewne czując, że musi być oparciem zarówno dla męża, jak i dla syna. Powtarzała, że trzeba na to wszystko patrzeć jak na film, który ich w ogóle nie dotyczy. Postanowiła, że to ona pojedzie ze Stasiem na policję, a na laptop trzeba spokojnie poczekać aż go zwrócą. Pewnie nawet nie powiedzą przepraszam, ale przynajmniej się odczepią. Krzysztof Leszczyński obawiał się, że kuratorium będzie nalegać na jego zwolnienie, a może się do tego dołączyć burmistrz.

— Mówiłeś, że kiedyś będziemy się z tego śmiać – powiedziała Marta – a może trzeba zacząć już teraz?

— To może być trudne – uśmiechnął się Krzysztof Leszczyński.

— Pięcioletni syn nauczyciela biologii podejrzany o autorstwo tez gimnazjalnego koła badaczy owadziach nogów.

Żona Krzysztofa roześmiała się. Wycierała palcem jakąś niewidoczną plamę na stole.

— Pewnie gdybyśmy byli sami to bym tego nie powiedziała – zaczęła – Czy zastanawiała się pani, dlaczego ktoś te tezy podpisał jako Piotr Płaksin?

— Oczywiście – odpowiedziała Marta, cały czas się nad tym zastanawiam. Pamiętajcie jak to się

zaczyna...

*Na stacji Chandra Unyńska
Gdzieś w mordobijskim powiecie,
Telegrafista Piotr Płaksin
Nie umiał grać na klawirze.*

*Zdarzenie błahe na pozór,
Niewarte aż poematu,
Lecz w konsekwencjach się stało
Główną przyczyną dramatu.*

*Smutne jest życie... Zdradliwe...
Czasem z najbliższej przyczyny
Splata się w cichą tragedię,
W ciężkie cierpienie — bez winy.*

Do ciężkiego cierpienia daleko, jakoś to przeżyjemy.

Marcin Kruk

Nauczyciel

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-03-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6410) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6410>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,
Racjonalista.pl

Strona 5 z 6

w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl